

Co roku w Polsce hucznie upamiętniamy kolejne rocznice (nawet niekoniecznie specjalnie „okrągłe”) wielkich zwycięstw, bitew, powstań czy innych ważnych wydarzeń. Tak było chociażby w 2004 roku kiedy w Warszawie uroczystie obchodziliśmy 60-lecie wybuchu Powstania Warszawskiego – były apele poległych, koncerty... Podobnie w 2007 roku kiedy Kraków świętował 750-lecie lokacji miasta – mieliśmy jarmarki, wystawy, pokazy walk... W tym roku, 2010, oprócz fetowanej w każdym zakątku bitwy pod Grunwaldem (w końcu to 600-lecie samego wydarzenia oraz 100-lecie postawienia w Krakowie pomnika upamiętniającego je) wspominamy – ponownie – rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Teraz już 66.

Po co ten wstęp? Otóż dlatego, że tym razem oprócz obchodów „oficjalnych” będziemy mieć coś, co przemawia nie tylko do uczuć patriotycznych, ale gra także na naszych poczuciach estetycznych, potrzebie wizualizacji i pokazuje potęgę techniki.

Nie bez powodu piszę o technice i potrzebie wizualizacji. Dla mojego pokolenia, wychowującego się nie tylko na książkach, podręcznikach i zabawach podwórkowych, ale też na filmach, grach komputerowych, wizualizacjach – ogólnie mediach – nauka historii poprzez nudny, schematyczny wykład naszpikowany datami i nazwiskami jest już po prostu przeżytkiem (jeżeli kogoś w tym momencie uraziłam, to przepraszam). My chcemy zobaczyć, dotknąć, poczuć. Nie bez powodu takim uznaniem cieszą się wszelkie grupy rekonstrukcyjne (nie ważne w tym momencie czy odtwarzające średniowiecznych wojów z drużyny rycerskiej czy dywizje z drugiej wojny światowej), pokazy, filmy, możliwość wejścia do czołgu, samolotu, okrętu. Tak jest łatwiej. I nam coś zrozumieć i innym czegoś nas nauczyć.

Wracając do głównego tematu. 66 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Co wie o nim przeciętny Polak czy Polka (którą również jestem – moja wiedza jest wiedzą licealną, nie poszerzam jej)? Wybuchło 1 sierpnia 1944 roku, trwało do 3 października 1944 roku (część z nas może powiedzieć dokładnie, że godzina W, będąca początkiem Powstania, to 17:00 – w końcu o tej porze rokrocznie słyszymy syreny alarmowe), wymierzone było przeciwko Niemcom okupującym Warszawę i stanowiło fragment akcji „Burza”. Ale CZYM ono było? JAKIE było? CO czyli ludzie JAKA rzeczywistość ich otaczała? O tym już nie wiemy. Nikt nas nie uczył. Bo co powiedzą liczby i statystyki? Wyobrazimy sobie te tysiące żołnierzy i cywilów rannych lub poległych, gruzy, pojazdy? Nie. Bo nie ogarniemy tego w naszej wyobraźni. Co innego pokazać. To kultura robi od dawna. Mamy zdjęcia, zachowane cudem kroniki, po temat sięgają reżyserzy, muzycy (także zagraniczni). Celowo nie będę tego zagadnienia rozwijać. Długo by pisać i wskazywać kolejne tytuły.

Idąc dalej podjętym tropem multimedialnym. Również nie potrafimy sobie wyobrazić JAK wyglądała Warszawa po niemieckiej akcji planowego wyburzania. Nie znamy innej Warszawy niż ta z lat '90 (piszę o swoim pokoleniu lat '80 – oczywiście pokolenia starsze znają tę Warszawę wcześniejszą). Nie widzieliśmy ruin inaczej niż na fotografiach. Co znaczy „zburzona”? Jak bardzo? Przecież stoją Zamek Królewski, Teatr Wielki, kościoły, kamienice, zabudowa. Oczywiście okraszone późniejszymi, socjalistycznymi, dobudówkami i przebudowaniami. Tego również nikt nam nie opowie. Bo czym innym jest SŁUCHAĆ, a czym innym ZOBACZYĆ. My wolimy patrzeć, nie słuchamy opowieści, wspomnień. Częściej sięgamy do mediów.

I właśnie głównie naprzeciw mojemu pokoleniu wychodzi najnowsze dzieło, które od 1 sierpnia można oglądać w Muzeum Powstania Warszawskiego. W studio firmy Platige Image, pod kierunkiem Piotra Śliwowskiego, Michała Gryna i Damiana Nenowa powstał pierwszy w Polsce trójwymiarowy film obrazujący ogrom zniszczeń i wyludnienia Warszawy roku 1945 – „Miasto ruin”. Dzieło mistrzowskie. Podczas trwającego 5 min. filmu, będącego symulacją widoku z kabiny pilota „Liberatora”, możemy patrzeć na wysadzone w powietrze mosty, ruiny budynków, pałaców, zabytków. Praca grafików była iście benedyktyńska. Wykorzystano przedwojenne mapy, żeby siatka ulic była zgodna z tą z 1945 roku,

poświęcono godziny pracy na „podniesienie” w trójwymiarową przestrzeń ruin, opierając się na kronikach, zdjęciach... Dopiero teraz możemy zobaczyć co oznacza „zburzenie Warszawy”. To już nie są pojedyncze, niewielkie kadry. To cała panorama. I dopiero to – moim zdaniem – pokazuje nam w pełni grozę. Dopiero w taki sposób historia staje się nam bliska. Grając na emocjach mimowolnie przyswajamy fakty wiadomości, daty, nazwiska. Nie mogliśmy widzieć ruin, ale dzięki temu filmowi ktoś nam je pokazał. Oczywiście, wolałabym oglądać w ten sposób miasto kwitnące i bogate, jednak historii nie możemy wybrać i dowolnie ukształtować. Rzeczy zastanych nie zmienimy, możemy jedynie zadbać, by zostały należycie zapisane, zapamiętane, przechowane. By nawet ze zmianą sposobu patrzenia na świat, z rozwojem technik komputerowych i myślenia współczesnego człowieka, ta wiedza nie znikła.

Tak. Jestem za takim sposobem uczenia historii. Bo, jak się mówi, „zobaczyć, znaczy uwierzyć”. Można też ująć to inaczej, że „zobaczyć, znaczy zrozumieć”. Zatem idźmy na ul. Grzybowską i patrzmy – z kabiny „Liberatora” na to, co kiedyś było naszą stolicą – Warszawą.